

Poniedziałkowy handel z racji wolnego dnia w Stanach przebiegał na europejskich rynkach bardzo spokojnie. Trzyprocentowe spadki na chińskim rynku zostały całkowicie zlekceważone, ponieważ za ich przyczynę uznano piątkowe podniesienie stopy rezerwy obowiązkowej przez tamtejszy Bank Centralny. Europejscy inwestorzy wiedzieli o tym już w piątek, ale wtedy też na to nie zareagowali.

Tylko w pierwszej godzinie można było mieć wrażenie, że komukolwiek jeszcze zależało na zawieraniu transakcji. Wtedy właśnie podaż próbowała przekroczyć 2700 pkt., ale popyt skutecznie stanął na wysokości (dosłownie) zadania i WIG20 po minimalnym zejściu poniżej powrócił na plusy jednocześnie wpadając w całkowity marazm. Na rynku cytując „klasyka”: „nie było niczego”. Informacji, danych marko, komunikatów ze spółek, wyników, zamachów terrorystycznych, a przewrót w Tunezji to zdecydowanie za mało by można było wpłynąć na jakikolwiek rynek. Na tej informacyjnej pustyni momentami ocieraliśmy się o granice absurdu kiedy próbowano tłumaczyć osuwanie się niemieckiego rynku spadkiem cen Apple po tym jak spółka zakomunikowała, że słynny Prezes Steve Jobs... otrzymał lekarskie L-4. Założyciel Appli ma zdrowotne kłopoty od kilku lat, więc nie jest to nic nadzwyczajnego, a mimo to próbowano z tego zrobić argument do gry.

W końcu sesji kupujący doszli do głosu i wyprowadzili WIG20 nawet na dzienne maksima, ale to całkowicie bez znaczenia w kontekście tygodnia czy choćby następnego dnia. Wybicie zawdzięczaliśmy głównie PZU i TP SA, a więc walorom, które ostatnio były liderami przecen. Nic więc dziwnego, że w końcu musiały się poprawić, przy czym ta poprawa to zdecydowanie za mało by liczyć na trwalsze odbicie. Tak na marginesie warto zauważyć, że przedłużona sesja w przypadku takich sesji jest nie wnosi nic nowego poza dodatkową godziną spokoju w środku dnia.

Paweł Cymcyk
Analityk
Makler Papierów Wartościowych
A-Z Finanse